Nr. 27 (porz. 209.) Kraków, sobota d. 5. lipca 1903. Rok IV

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę. Kosztuje rocznie 4 kor półrocznie 2 kor. Numer pojedynczy kosztuje 20 hal. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu" jest otwarte codziennie rano i popołudniu. Kraków, ul. Pijarska 2.
Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie ul. Pijarska l. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wiersza półszpaltowego. Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: **Administracya „Obrony ludu", Kraków, ul. Pijarska l. 2.**

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Rozboje w powiecie Nowotarskim.

Byłem w Czarnym Dunajcu przy urzędowaniu komisyi wywłaszczającej grunta pod kolej. Jadąc tam, wiedziałem już o wielu nadużyciach, ale to, co na miejscu usłyszałem, jest jednem wielkiem łotrowstwem i skandalem; wprost nie mam słów, aby to należycie opisać. A bohaterem tej historyi jest notaryusz z Czarnego Dunajca **Struszkiewicz**, »obrońca i opiekun ludu« i »antysemita«...!

Komisya była dla większej części mieszkańców Czarnego Dunajca pewnego rodzaju niespodzianką, gdyż miły rejentek tak opinię był urobił, że to, co było prywatną sprzedażą żydowi, wszyscy uważali za sądowe wywłaszczenie, i żadnej komisyi już się nie spodziewali. Mądrzejsi zaś, którzy wiedzieli, że komisya sądowa odbyć się musi, byli przez rejenta poinformowani, że komisya odbędzie się niespodziewanie, bez wiedzy i udziału właścicieli. »Cóż wy durnie sobie myślicie, że komisya bez was nie da sobie rady? będą znawcy i wy tam nie będziecie wcale potrzebni, to też żadnych zawiadomień nie dostaniecie«. — Tak mówił notaryusz. — Zatem, gdy termin został ogłoszony, poruszenie umysłów było wielkie.

Nadjechali rzeczoznawcy: p. dr Zduń z Raby, p. Kabłak, inspektor lasowy z Nowego Targu i p. Gostyński, właśc. dóbr z Potoka. Gdy do Zdunia, którego znałem osobiście, odezwałem się: »cieszę się, że pan doktor rzeczoznawcą, bo oszacowanie z pewnością dobrze wypadnie«, on odpowiedział: »O niech się pan nie spodziewa, że wysoko oszacujemy, my będziemy b a r d z o n i s k o szacowali«. Uderzyło mię to powiedzenie, bo miałem informacyę, że oszacowanie

już z góry było ułożone, że musi być nizkie, aby nie wywołać niezadowolenia u tych, którzy za bezcen swoje grunta byli oddali. — Poznałem p. rejenta Dolaisa, sympatyczne wrażenie, jakie na mnie zrobił, potwierdziło się przy urzędowaniu, gdyż bardzo spokojnie, rzeczowo, w obronie prawa i słuszności występował, i z życzliwością do ludu się odnosił. Struszkiewicz nie przyjechał na komisyę,*) lecz przysłał z papierami swego dependenta. Przewodniczący komisyi, naczelnik sądu p. Wierciak, urzędował spokojnie, przedmiotowo. Krzyki wyprawiali: **Lieberman**, wszyscy trzej rzeczoznawcy i dependent. Był wyraźny podział komisyi na dwa walczące z sobą obozy.

Dwóch panów: Rojowski i p. Gruszczyński, brat kupca z Czarnego Dunajca, mieli pełnomocnictwa od kilku właścicieli — i gdy zaczęli bardzo dzielnie i energicznie swych mocodawców zastępować, wnet cała prawie reszta właścicieli dała im (tam na polu podpisując się) również swe pełnomocnictwa. Rojowski n. p. zażądał wynagrodzenia w stosunku 2000 złr. za 1 mórg, wtedy dr Zduń zaczął się śmiać i kpić — a p. Rojowski na to: — Jeżeli p. Zduń przy budowie kolei Chabówka-Zakopane nie zgodził się za 800 złr. za kamienie i jałowiska, lecz zażądał 1200 złr., i dostał je, to jakiem prawem śmieje się, gdy my za grunt uprawny i urodzajny żądamy 2000 złr.? — Wtedy dr Zduń zamilkł i nic nie rzekł. Zaś Gruszczyński wniósł protest przeciw zdatności rzeczoznawców — niestety bezskutecznie, bo według ustawy za późno.

Z płaczem i lamentem całowali mię ludzie po rękach i prosili: doradźcie panie, to mi zrobili, tyle mi dali, tak mi rejent powiedział, tak mię oszukał i t. d. — Krzyk, przekleństwa, płacz i lament mieszały się z sobą. Na notaryusza S. sypał się grad obelg i pogróżek, a im dłużej komisya urzędowała, tem oczy lepiej się ludziom otwierały — niestety teraz dopiero! „Czemuście nas nie ostrzegli? — wołali ludzie — czemuście nie powiedzieli?“ — A ci na to: »Czyż nie mówiliśmy wam, ile razy, aleście nam nie uwierzyli«. »Jakże mieliśmy wierzyć, kiedy ani wójt, ani żaden urzędnik, ani ksiądz, nikt nie mówił nam, że źle robimy, owszem wszyscy nas straszyli«. »Wójt zdrajca, przepłacili go, za panami trzymał, nie za nami«. — Takie tam zdania, pomieszane z płaczem lub z przekleństwami na łotrów, rozlegały się po pięknej nowotarskiej dolinie... Aż serce się krajało na widok tego ludu, tych biednych wdów, staruszek i sierót załamujących ręce i biadających nad swą krzywdą. Widziało się, jak ten lud kocha swą kamienistą ziemię, jak boleśnie odczuwa stratę, choćby kawałeczka swej żywicielki... O łotry! pomsta Boża spadnie na wasze głowy za krzywdy ludu!

Jakie będą dalsze następstwa i skutki oszukańczego postępowania p. Michała Struszkiewicza, nie wiem, zależy to zresztą, czy weźmie się kto do jego skóry, czy też ujdą mu te sprawki bezkarnie, to jednak już dziś pewne, że w całej okolicy otwarły się ludziom oczy, i wiedzą teraz wszyscy, co to za ptaszek. Stracił wiarę i za-

---

*) Przybył dopiero po 12. na śniadanko, w polu urządzone, i to z dubeltówką — na złodzieju czapka gore!

ufanie już do szczętu, ja sobie tych jego zbyt jaskrawych nadużyć inaczej wytłómaczyć nie umiem, tylko sądzę, że on ma już zamiar wynieść się od nas, więc na nikim mu już nie zależy, a chciał się jeszcze na odchodnem dobrze obłowić. On tu przecież będzie już teraz całkiem niemożliwy.

A teraz opiszę, jaką metodą odbywało się zdzieranie skóry z górali i ładowanie kabzy przez spółkę: Lieberman et Struszkiewicz.

(C. d. n.)

Smakosz i pszczoła.

W altanie w ogrodzie
Siadł smakosz przy miodzie
I liże i mlaska i chlapie,
Aż mu na stół miód z brody kapie.
A wtem jedna pszczółka mała,
Co z pracy zachorowała,
Nie miała siły lecieć ze siostrami,
By szukać miodu w kniejach za górami —
Więc wlatuje do altany,
Siada na stół pokapany
I te kropelki połyka.
A smakosz mordę ociera,
Na biedną pszczółkę spoziera
Bezlitośnem okiem byka.
Gniewem się unosi,
Serwetkę podnosi:
»Ty chcesz ze mną robić spółkę?«
I ludzie czy uwierzycie?!
On serwetą zabił pszczółkę.
(Wszak codzień na to patrzycie.)

SERCE PRAWE.

Z powieści R. Rotha.

(Ciąg dalszy).

— O panie, nie wydaj mnie w ręce tych, którzy mnie prześladują — błagał murzyn.

— Uspokój się, mój chłopcze — odpowiedział myśliwiec, a zwracając się do Watsonów zawołał: — Nie oddam wam Cezara, bo się schronił pod moją opiekę.

— Jakto! nie oddasz mi mojego własnego niewolnika — wykrzyknął Watson z wściekłością i groźnie podniósł strzelbę.

— Nie radzę wam, moi panowie brać się do broni — rzekł spokojnie myśliwiec, trzymając także strzelbę w pogotowiu — bo ja strzelać umiem. Pomówmy lepiej rozsądnie. Ile pan zapłaciłeś za murzyna?

— Co to może kogo obchodzić?

— Proszę mi odpowiedzieć.

— Sto pięćdziesiąt dolarów, ale do czego to wszystko prowadzi?

— Do tego, że chcę kupić tego murzyna.

— Kupić? naprawdę? — ozwał się stary Watson, spuszczając strzelbę, co też natychmiast i myśliwiec uczynił. — Nie żartujesz pan, chcesz mi zapłacić za murzyna?

— Wcale nie myślę żartować.

— Ale to całkiem inna sprawa, o tem możemy pomówić i owszem.

— Posłuchajże pan, co ci za niego ofiarować mogę. Mam dwie wspaniałe skóry jaguarów i pół tuzina najpiękniejszych skórek bobrowych. Sądzę, że to dostateczna zapłata za niewolnika, który i tak wolał zginąć, niż być u pana.

— Nic nie mam przeciwko temu — odparł Watson zupełnie udobruchany — ale musisz mi pan jeszcze dołożyć sześć skórek bobrowych.

— I wtenczas ustąpisz mi pan raz na zawsze chłopaka?

— Najzupełniej.

Myśliwiec spuścił czułenko na wodę, wskoczył w nie i po chwili wysiadł na drugim brzegu, gdzie obaj osadnicy na niego czekali.

Jakób Watson był to mężczyzna ogromnego wzrostu, syn wyglądał podobnie. Myśliwiec zbliżył się do nich i rzekł wyciągając rękę:

— A więc zgoda już między nami?

— Zgoda zgoda — mówił wesoło stary Watson, ściskając podaną rękę. — A teraz czy zechcesz powiedzieć nam swoje nazwisko? Ja się nazywam Watson.

— Co do mnie — odrzekł myśliwiec — Osagowie, plemię indyjskie, z którem żyję w przyjaznych stosunkach, nazywają mnie Sercem Prawem.

— Do pioruna! że też ja nie odgadłem tego odrazu! — zawołał Watson — cieszę się niezmiernie, że mam sposobność poznać tak słynnego myśliwca. A teraz musimy się pożegnać, ruszymy zaraz na całą noc i jutro rano będziemy w domu.

— Niech was Bóg prowadzi.

— Bywaj pan zdrów.

Myśliwiec Serce Prawe wsiadł do łódki i powrócił na drugi brzeg. Murzyn poskoczył na spotkanie nowego pana, objął go za nogi i wołał z uniesieniem radości:

— O dzięki ci, dzięki, dobry panie, niech ci Bóg nagrodzi! — potem jak szalony zaczął płakać, koziołki wywracać, w najzabawniejszy sposób okazując swoje zadowolenie.

Myśliwiec wyjął tymczasem pugilares, wyrwał ćwiartkę papieru, napisał coś na niej i podał Cezarowi, mówiąc:

— Przeczytaj to, wszak umiesz czytać?

— Umiem — odpowiedział Cezar, przebiegając oczyma nakreślone na papierze wyrazy.

— Pan mi daje wolność i od obowiązków uwalnia — rzekł

smutnie Cezar — z tego widzę, że pan nie lubi biednego Cezara, odpędza go od siebie.

— Uwalniam cię od obowiązków niewolnika, ale nie myślałem cię wcale odpędzać.

— A więc mogę zostać przy panu?

— Jeśli masz ochotę zostań.

Cezar wydał okrzyk radości, podskoczył, wywrócił potężnego kozła i śmiał się jak dziecko z radości.

— No, dosyć tego — rzekł uśmiechając się Serce Prawe — chodź, upatrzymy sobie miejsce na nocleg, jutro rano poszukamy bobrów. Trzeba i łódkę wyciągnąć z wody.

Zmierzch szybko zapadał, wkrótce też ozwał się z puszczy zwykły chór nocny. Ponury ryk większych zwierząt drapieżnych mieszał się z piskliwemi głosami mniejszych stworzeń i wyciem wilków. Myśliwiec z Cezarem zabrali łódkę i powędrowali dalej szukać noclegu. (C. d. n.)

KRZYŻACKA MAĆ.

(Według powieści Sienkiewicza p. t. „KRZYŻACY".) (Ciąg dalszy.)

Podobały się te słowa rycerzom, którzy przez życzliwość dla młodzianka tłumnie się na sąd zgromadzili, i zaraz podniosły się liczne głosy: »Prawda! czemu nie wołał«. Lecz twarz kasztelana pozostała posępna i surowa. Nakazawszy obecnym milczenie, sam także przez chwilę milczał, poczem utkwiwszy w Zbyszka badawcze źrenice spytał:

— Możesz-li na Mękę Pańską przysiądz, żeś płaszcza i krzyża nie widział?

— Nijak! — odpowiedział Zbyszko — żeby ja krzyża nie widział? to myślałbym, że to nasz rycerz, a w naszego przeciebym nie godził.

— A jakoż mógł się inny Krzyżak pod Krakowem znajdować, jeśli nie poseł, albo nie z poselskiego pocztu?

Na to nic nie rzekł Zbyszko, bo nie było co rzec. Dla wszystkich było rzeczą aż nazbyt jasną, że gdyby nie pan z Taczewa, to w obecnej chwili leżałby przed sądem nie pancerz posła, ale sam poseł, z przebitą na wieczną hańbę narodowi polskiemu piersią, więc ci nawet, którzy z całej duszy sprzyjali Zbyszkowi, zrozumieli, że wyrok nie może być dla niego łaskawy...

Jakoż po chwili kasztelan rzekł:

— Iżeś w zapalczywości swojej nie pomyślał w kogo bijesz i czynił bez złości, przeto ci Zbawiciel nasz to policzy i daruje, ale ty się nieboże Najświętszej Pannie poleć, gdyż prawo nie może ci tego darować...

Usłyszawszy to Zbyszko, chociaż spodziewał się podobnych słów, przybladł nieco, ale wnet potem wstrząsnął w tył swe długie włosy i rzekł:

— Wola Boska! Ano trudno!

Następnie zwrócił się do Maćka i ukazał mu oczyma na Lichtensteina, jakby polecając go jego pamięci, a Maćko kiwnął głową na znak, że rozumie i zapamięta. Zrozumiał to spojrzenie i ten ruch także i Lichtenstein, i jakkolwiek w piersiach biło mu zarówno mężne, jak i zawzięte serce, jednakże dreszcz przebiegł go na chwilę od stóp do głów, tak straszną i złowrogą twarz miał w tej chwili stary wojownik.

Tymczasem kasztelan udał się do przyległej izby, żeby podyktować wyrok na Zbyszka biegłemu w piśmie sekretarzowi. Ten i ów z rycerzy zbliżał się podczas owej przerwy do Krzyżaka, mówiąc:

— Bogdaj na sądzie ostatecznym łaskawiej cię osądzono! Rad-żeś tej krwi?

Lecz Lichtensteinowi chodziło tylko o Zawiszę, gdyż ten, z powodu swych czynów bojowych, znajomości praw rycerskich i niezmiernej surowości w ich przestrzeganiu, znany był po świecie szeroko. W sprawach najbardziej zawikłanych, w których chodziło o honor rycerski, udawano się do niego nieraz bardzo z daleka, i nikt nigdy nie śmiał mu przeczyć, nie tylko dlatego, że pojedyncza walka była z nim niepodobna, ale i dlatego, że uważano go za »zwierciadło czci«. Jedno słowo przygany albo pochwały z jego ust, szybko rozchodziło się między rycerstwem Polski, Węgier, Czech, Niemiec i mogło stanowić o złej, lub dobrej sławie rycerza.

Do niego więc zbliżył się Lichtenstein, i jakby chcąc się usprawiedliwić ze swej zaciętości, rzekł:

— Sam tylko wielki mistrz wraz z kapitułą mógłby mu łaskę okazać — ja nie mogę...

— Nic waszemu mistrzowi do naszych praw; łaskę może tu okazać nie on, jeno król nasz — odpowiedział Zawisza.

— A ja, jako poseł, musiałem żądać kary.

— Pierwej byłeś rycerzem, niż posłem, Lichtensteinie...

— Zali mniemasz, żem czci uchybił?...

— Znasz nasze księgi i wiesz, że dwoje zwierząt kazano naśladować rycerzowi: lwa i baranka. Któregożeś w tej przygodzie naśladował?...

— Nie tyś moim sędzią...

— Pytałeś, czyś czci nie uchybił, tom ci i odkazał, jako myślę.

— Źleś mi odkazał, bo tego nie mogę przełknąć.

— Własną się, nie moją złością udławisz.

— Ale mi Chrystus policzy, żem o majestat Zakonu więcej dbał, niż o twoją chwalbę.

— On też nas wszystkich będzie sądził.

Dalszą rozmowę przerwało wejście kasztelana i sekretarza. Wiedziano już, że wyrok będzie niepomyślny, jednakże uczyniła się głucha cisza. Kasztelan zajął miejsce za stołem, i wziąwszy w rękę krucyfiks, rozkazał Zbyszkowi klęknąć.

Sekretarz zaczął odczytywać po łacinie wyrok. Ani Zbyszko, ani obecni nie zrozumieli go, jednakże wszyscy domyślili się, że jest to wyrok śmierci. Zbyszko, po skończeniu czytania, uderzył

się kilkakrotnie pięścią w piersi, powtarzając: »Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu!«.

Poczem wstał i rzucił się w ramiona Maćka, który począł całować jego głowę i oczy...

Wieczorem zaś tego dnia herold ogłaszał przy odgłosie trąb rycerzom, gościom i mieszczaństwu na czterech rogach rynku, iż szlachetny Zbyszko z Bogdańca skazan jest z wyroku kasztelańskiego na ucięcie głowy mieczem...

Lecz Maćko wyprosił, by egzekucya nie nastąpiła rychło, co mu przyszło łatwo, gdyż ludziom ówczesnym, zamiłowanym w drobiazgowem rozporządzeniu mieniem, zostawiano zwykle czas do układów z rodziną, jak również do pojednania się z Bogiem. Nie chciał też nastawać na prędkie wykonanie wyroku i sam Lichtenstein, rozumując, że skoro obrażonemu majestatowi Zakonu stało się zadość, nie należy do reszty zrażać potężnego monarchy.

Maćko odwiedzał codziennie Zbyszka w więzieniu i pocieszał go, jak umiał:

— Jak się posłowanie Krzyżaka skończy — prawił — będzie wojna, albo pokój, rozumiesz? Jeśli będzie wojna, wyślę mu zapowiedź, żeby przed bitwą do pojedynczej walki ze mną stanął.

— Na udeptanej ziemi, konno alibo pieszo, ale jeno na śmierć, nie na niewolę. Będzie-li zaś spokój, to do Malborga pojadę i kopią w bramę zamkową uderzę, a trębaczowi każę odtrąbić, że go na śmierć wyzywam. Już ci się nie pochowa.

— Pewnie, że się nie pochowa. I rady mu dacie, jakobym widział.

— Rady?... Zawiszybym nie dał, Paszkowibym nie dał, Powale też; ale, nie chwalący się, takim jak on, dwom poradzę. Obaczy krzyżacka jego mać! Zali nie tęższy był ów rycerz od Fryzów? A jakem go ciął z góry przez hełm, gdzie mi się topór zatrzymał? Albo nie?

Odetchnął na to Zbyszko z wielką ulgą i rzekł:

— Lżej będzie ginąć.

I poczęli wzdychać obydwa, poczem stary szlachcic jął mówić wzruszonym głosem:

— Ty się nie frasuj. Nie będą twoje kości szukały jedna drugiej na sądzie ostatecznym. Trumnę ci kazałem sporządzić dębową taką, że i kanonicy od Panny Maryi nie mają lepszych. Nie zginiesz ty, jako chłop, albo byle kto. — Ba! i tego nawet nie dopuszczę, żeby śmieli ścinać na tem samem suknie, na którem mieszczanów ścinają. Jużem się z Amylejem zgodził, że da całkiem nowe, tak zacne, że starczyłoby i królowi na poszycie kożucha. I mszy ci nie pożałuję, nie bój się!

Uradowało się tem serce Zbyszka, więc pochyliwszy się do ręki stryjka, powtórzył:

— Bóg wam zapłać.

Czasem jednak, mimo wszystkich pociech, zdejmowała go okrutna tęsknota, więc innym razem, gdy Maćko przyszedł go odwiedzić, ledwie się z nim przywitawszy, zapytał:

— A co tam na dworze?

— Pogoda jak złoto, a słonko przygrzewa, aże całemu światu miło.
Na to Zbyszko założył na kark obie dłonie i przechyliwszy w tył głowę, mówił:
— Hej, mocny Boże! konia pod sobą mieć i jeździć po polach szerokich. Żal ginąć młodemu! Okrutny żal!
— Giną ludzie i z konia! — odparł Maćko.
— Ba! ale ilu sami przedtem nabiją? — Ot puściliby mnie w świat! niechbym choć przeciw poganom zginął!
Ale nie mogło to być, a tymczasem zdarzyło się coś innego. Oto obie księżne mazowieckie nie przestały myśleć o Zbyszku, który ujął je swoją młodością i urodą. Wreszcie księżna Aleksandra Ziemowita umyśliła wysłać list do wielkiego mistrza. Mistrz nie mógł wprawdzie zmienić wyroku kasztelana, ale mógł wstawić się za młodzieńcem do króla. Jagielle nie wypadało wprawdzie okazywać łaski, gdy szło o zamach na posła, zdawało się jednak rzeczą niewątpliwą, że rad ją okaże na wstawiennictwo mistrza. Więc nadzieja wstąpiła na nowo w serca obu pań. Księżna Aleksandra lubiła bardzo polerownych rycerzy Zakonu i była sama nadzwyczaj przez nich ceniona. Niejednokrotnie szły dla niej z Malborga bogate dary i listy, w których mistrz nazywał ją czcigodną, świątobliwą dobrodziejką i osobliwą orędowniczką Zakonu. — Słowa jej wiele mogły, i było rzeczą wielce prawdopodobną, że nie doznają odmowy. Chodziło tylko o znalezienie gońca, któryby dołożył wszelkiej gorliwości, aby jak najprędzej list oddać i z odpowiedzią powrócić. Usłyszawszy o tem, stary Maćko podjął się tego bez wahania.
Uproszony kasztelan obiecał ociągać z wyrokiem aż do powrotu gońca. — Maćko więc zakrzątał się tego samego dnia koło odjazdu, poczem udał się do Zbyszka, aby mu szczęśliwą nowinę powiedzieć. (C. d. n.)

Krzywdy i nadużycia.

Niesłychany wyzysk c. k. woźnych sądowych. Przykre wrażenie robi na nas świadomość, gdy słuchamy o wyzyskiwaniu, znęcaniu się i o krzywdach, wyrządzanych sługom przez różnych prywatnych chlebodawców, ale daleko przykrzej oddziaływa na nas, gdy tego samego dopuszczają się c. k. władze, których obowiązkiem jest stać na straży sprawiedliwości i bronić pokrzywdzonych. Niestety, tak się nie dzieje, a czego dowodem jest niesłychany wyzysk woźnych w c. k. sądzie krajowym i karnym w Krakowie, i to pod bokiem najwyższego zwierzchnika wszystkich sądów w zachodniej Galicyi, JE. p. Czyszczana. Ci ludzie pracują dziennie przez 11 do 12-stu godzin bez przerwy i żadnego wypoczynku. Przychodzą już przed szóstą godziną rano do gmachu sądowego, by węgla do pieców przygotować, pozapalać, podłogi wyfroterować, kurze pościerać, kurytarze i schody pozamiatać i wychodki wymyć, i to wszystko musi być zrobione do godz. ósmej rano. Każdy woźny ma do czyszczenia pięć i więcej pokoi, kurytarze i schody, a niektórzy i wychodki! Dopiero o godz. ósmej idzie woźny do właści-

wej dla sobie pracy do biur podawczych, do registratury, i tam pozostaje dopóki pp. urzędnicy nie opuszczą swych kancelaryj, a potem woźni znów muszą się zaraz zabrać do robienia porządków, co trwa do piątej lub szóstej godziny, zwłaszcza gdy są jeszcze pilne wezwania do doręczenia. O pójściu na obiad nawet mowy niema, więc zmuszona jest żona albo dzieci przynosić go do gmachu sądowego, a trudno znów przy tak ciężkiej pracy wytrwać o suchym kawałku chleba. Ponieważ zaś instrukcya służbowa, wydana przez c. k. radcę dworu pana Szurka, najwyraźniej mówi, że przy sądach krajowych i kolegialnych porządki w gmachach mają utrzymywać stróże lub pomocnicy woźnych, ponieważ reskryptem Prezydyum c. k. sądu krajowego wyższego w Krakowie z dnia 21. maja 1899 L. 4712/99 godziny pracy dla urzędników i pomocników kancelaryjnych i dla woźnych są wyznaczone w dnie powszednie od ósmej rano do czwartej po południu, a w niedzielę od 10. do 1-szej, zaś w dni świąteczne od 9-tej do 1-szej godziny, dlatego woźni słusznie zwracają się z prośbą do JE. p. Prezydenta Czyszczana, by wglądnął w te opłakane stosunki, nakazał wypełnianie przytoczonego reskryptu, aby w tak niesumienny sposób woźnych nie wyzyskiwano i aby robienie porządków w gmachu sądowym przydzielono stróżom i pomocnikom woźnych. Spełnienie tych życzeń woźnych, nie jest żadną łaską, ale tylko wykonaniem wspomnianego reskryptu, do którego się przedewszystkiem c. k. władze powinny stosować. Odzywamy się również i do nowego dyrektora kancelaryj p. Hajdukiewicza, bo do niego w pierwszej linii należy położyć kres tym niesłychanym nadużyciom. Gmach bowiem sądowy powinien być przystanią sprawiedliwości a nie przykładem krzywdy i wyzysku.

Przykra dola rezerwistów w Cieszynie. Nie dosyć na tem, że człowiek oderwany od pracy, od żony i dzieci i od kościoła, w którym po ciężkiej, nużącej pracy składa podziękowanie Wszechmocnemu za trudy i znoje, to jeszcze tu przy wojsku, idąc za pozwoleniem do kościoła, do którego przybywa ksiądz prałat z Krakowa, rozumie się wojskowy, trzeba słuchać, jak ten prałat prawi kazanie do nas p o n i e m i e c k u!! O Boże Najwyższy, jak ściska boleść nas Polaków, którzy tu prawie wszyscy jesteśmy, a choć i kilku Morawiaków rozumie coś z niemieckiej gadaniny, to i oni lepiej rozumią po polsku. Tu wszędzie po kościołach jest nauka po polsku, a ks. prałat z Krakowa prawi do nas naukę po niemiecku. Cała ludność skarży się na to nadużycie i poniewieranie języka polskiego. Już dosyć, że przy wojsku traci się ducha religijnego, to i w kościele nie zaczerpnie pokrzepienia, bo do Polaków mówi ks. wojskowy po niemiecku, czego oni nie rozumieją. Wiadomość tę przykrą polecamy pamięci posłów.

Religia w służbie polityki. Ksiądz Skowronek, proboszcz parafii bogucickiej na Śląsku, posuwa się do ostateczności w swej nienawiści do polskich katolików, narodowo uświadomionych. — Wynik wyborów wyprowadził go zupełnie z równowagi i zapomniał o tem, że jest księdzem katolickim. W środę po południu ks. kapelan Pucher — widocznie z nakazu ks. proboszcza — posłał do domu dzieci

polskie, gdy przyszły na naukę przygotowawczą do Sakramentów, oświadczając im, że nie będą miały nauki religii, ponieważ ojcowie źle wybierali i są księżom niewdzięczni. Kiedy się znów nauka rozpocznie, ogłoszone będzie dopiero z ambony.

»Jest to niesłychany gwałt, na jaki żaden ksiądz katolicki nie odważył się dotychczas. Tem bardziej to musi oburzać każdego katolika, że ruch polski, jego kandydaci i przewodnicy są katolikami, a zrobili ich wrogami kościoła księża centrowcy, aby tylko utrzymać panowanie centrowców na Śląsku Polskim. Manewr ten wyborczy zasługuje tem bardziej na potępienie, że w naszych czasach nikt nie karze dzieci niewinnych za uczynki ojców.

Czyż wobec takich zajść dziwić się można, że lud polski na Śląsku traci dotychczasowy swój spokój i wzburzeniu swemu daje niekiedy gwałtowny wyraz?

SPRAWY LUDOWE.

Jordanów. Smutne świadectwo wystawiła sobie parafia jordanowska przy wyborze komitetu kościelnego w ubiegłym roku, a to tylko skutkiem opieszałości i niedbałości parafian, którzy mimo ogłoszeń ks. proboszcza nie stawili się do wyboru, przez co umożliwili wejście do komitetu Ludwikowi Łazarskiemu, który sobie po prostu drwi z religii, i pod każdym względem prowadzi życie niemoralne. Co więcej, jakby na większy wstyd i poniżenie parafian, jeszcze został przewodniczącym tegoż komitetu! W Jordanowie zowią go powszechnie «Kuba-Maryna», bo, jak chłopcem był, na ojca wołał «Kuba», na matkę zaś «Maryna». A gdy już w młodości nie szanował swych rodziców, to czyż teraz można się po nim co lepszego spodziewać? O duchowieństwie wyraża się najobrzydliwiej, a zwłaszcza o swym blizkim krewnym, ś. p. ks. Oprzędku, zmarłym proboszczu na Zwierzyńcu, opowiada takie rzeczy, że aż włosy na głowie stają. Jak był młodym parobczakiem, to się teraz przechwala, jakto on po nocach konie pasał na ludzkich zbożach i łąkach, a gdy go właściciel pochwycił, to on go jeszcze obił! — O, teraz — powiada Łazarski — to już niema takich zuchów! Dobrał sobie małżonkę podobną sobie. Kłócą się między sobą i publicznie wywołują na siebie najgorsze czyny tak, że sąsiedzi uszy zatykają, do domu uciekają i chowają dzieci, aby się nie gorszyły. — Jak to przykro, gdy w niedzielę i najuroczystsze święta przewodniczący «komitetu kościelnego» podczas sumy wyjeżdża i powozi żydów na spacer lub do pociągu, a droga jakby na nieszczęście idzie tuż obok kościoła. Wózek podczas podniesienia turkocze, a tu przewodniczący «komitetu kościelnego» jedzie z żydkami. Był tu u nas i ksiądz Biskup w dniu 20. i 21. czerwca, zachęcał do budowy nowego kościoła, ale wobec takiego składu «komitetu kościelnego», nawet niema co o tem myśleć, bo przewodniczący komitetu jest główną zaporą budowy. Taż on się nieraz wyraził, że jak umrze, to sobie wyjedna u «Lucypera», aby był

chaicerem czyli palaczem w piekle. I taki publiczny gorszyciel został przewodniczącym «komitetu kościelnego»! Czy to nie wstyd i hańba?

W imieniu wybitniejszych parafian proszę Szan. Redakcyę o umieszczenie tego artykułu przynajmniej dla przestrogi innych parafij, aby na opiekunów kościoła i dóbr kościelnych nie wybierali ludzi bez miłości Boga i bliźniego, bo to są gorsi od heretyków i pogan. *Parafianin.*

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA.

Wiedeń. Cesarz zamianował Stanisława hr. Badeniego marszałkiem Sejmu galicyjskiego, gdyż — jak to już donosiliśmy naszym czytelnikom — poprzedni maszałek, Andrzej hr. Potocki, został namiestnikiem Galicyi.

Wiedeń. Dnia 25-go czerwca Parlament po ośmio miesięcznych obradach został odroczony. Płakać nie ma powodu, bo przez te 8 miesięcy Parlament zgoła nic nie zrobił. Niedołęstwo Parlamentu, niedołęstwo posłów Koła polskiego i niedołęstwo opozycyjnych posłów z Galicyi ujawniło się w ciągu tej długiej sesyi w jaskrawy sposób. Nic więc dziwnego, że wszędzie daje się słyszeć, jak ma być taki Parlament, to lepiej niech żadnego nie będzie, bo szkoda tylko olbrzymich wydatków, które jakby w błoto rzucał. Lepiej te pieniądze obrócić na budowę szkół i regulacyę rzek.

Wiedeń. Stanowisko prezydenta ministrów austryackich. Körbera jest silnie zachwiane. Zdaje się, że wkrótce pójdzie w odstawkę a byłby największy czas.

Nawoływanie do obstrukcyi. Prezes klubu czeskiego, dr Pacak, rozesłał do wszystkich członków klubu ekspresowe listy, w których zwraca uwagę, że jest możliwe, iż Izba poselska zwołana zostanie raz jeszcze w ciągu najbliższych dwóch tygodni. Czesi powinni więc zawczasu uzbroić się na ten wypadek, przygotować wnioski, interpelacye i petycye.

Wkońcu dr Pacak prosi kolegów z klubu, ażeby jak najrychlej weszli w kontakt z wyborcami.

Budapeszt. Co mogą dzielni posłowie zdziałać, to pokazało się w Sejmie węgierskim. Posłowie ludowi zwalili całe ministeryum i zmusili rząd do cofnięcia ustawy o zwiększenie poboru rekrutów, co Parlament austryacki z taką łatwością uchwalił. Nowy prezydent ministrów węgierskich, baron Khuen Hederwary, ustąpił przed naciskiem opozycyjnych posłów i uwzględnił ich żądania. Tacy posłowie w istocie mogą się nazywać obrońcami ludu. Parlament wiedeński musi się wstydzić swego niedołęstwa wobec tęgości i dzielności posłów węgierskich. Opozycyjni posłowie z Galicyi umieją tylko krzyczeć po za Parlamentem i zwalać winy na innych posłów, ale w Parlamencie, jeśli tam się czasem pokażą, bo po największej części siedzą tylko w domu, zachowują się jak strusie

i nic nie robią. I cóż z takich posłów? Ot, słusznie ich nazywają posłami »od dyet«.

Austro-Węgry. W Chorwacyi rozruchy przeciwko Węgrom nie ustają. Zeszłego tygodnia ponowiły zaburzenia najniższe warstwy ludności, przyczem napadały one na węgierskie i niemieckie gmachy oraz koleje żelazne, wszędzie zaś przedewszystkiem wybijano szyby.

Krwawe zaburzenia w Chorwacyi. W miejscowości Ludberg, gdzie niedawno temu ogłoszono stan wyjątkowy, znów przyszło do groźnych zaburzeń. Tłum uzbrojonych chłopów zaatakował żandarmów, którzy dali ognia do atakujących. Od kul zginęło na miejscu czterech chłopów, trzech poniosło ciężkie, a kilkunastu lżejsze rany. — W zaburzeniach tych wzięła udział nietylko miejscowa, lecz także okoliczna ludność.

Uznanie dla morderców. W proklamacyi wydanej do narodu, król Piotr wyraził uznanie nietylko obecnemu rządowi serbskiemu, lecz także armii serbskiej. Dotyczący ustęp proklamacyi brzmi:

»Dzielną moją armię, której wyrażam królewskie moje uznanie za dotychczasowe zasługi i poświęcenie dla ojczyzny, będę się starał podnieść na poziom, na którym będzie kotwicą nadziei dla narodu serbskiego«.

Zamiast więc ukarać morderców swego poprzednika, król Piotr wyraźnie pochwala ten ich czyn zbrodniczy. Mógł to zaś uczynić tem śmielej, ponieważ w chwili wydawania proklamacyi wiadomem mu już zapewne było, że Rosya cofa swe żądanie co do ukarania morderców. W kołach dyplomatycznych Wiednia otrzymano wieści z Petersburga, że w rządzie rosyjskim przeważa dziś opinia, iż nowemu królowi nie należy robić trudności. Hr. Lambsdorf oświadczył w tych dniach, że znany komunikat »Prawit. Wiestnika« wyrażał tylko życzenie Rosyi. — Rząd rosyjski nie ma jednakże zamiaru nalegać w tym kierunku na króla; jeżeli pod naciskiem pewnego rodzaju »wyższej siły« (!) przebaczy mordercom, Rosya nie obejmie żadnych dalszych kroków w tej sprawie.

Wczoraj odbyła się w Belgradzie objęta programem wielka rewia załogi belgradzkiej, liczącej 5500. Na rewji tej byli obecn także attachés wojskowi Austryi i Rosyi. Komendant załogi, pułkownik Misicz — jak wiadomo, przywódca spiskowców — przedstawił królowi VI pułk piechoty, który główny brał udział w zamordowaniu pary królewskiej i jej ministrów.

Prowizoryczny rząd serbski podał się już wczoraj do dymisyi. Król powierzył Awakumowiczowi utworzenie nowego gabinetu i przystał na jego propozycyę, ażeby gabinet pozostał w dotychczasowym swym składzie. — Wkrótce wydana zostanie amnestya, obejmująca nietylko politycznych, lecz także zwykłych przestępców.

Król Piotr doniósł wczoraj wszystkim państwom urzędownie, iż objął tron serbski.

Rewolucya w Serbii kończy się więc zupełnym tryumfem — mordu politycznego!

Sofia. Policya dowiedziała się, że w ostatnich dniach rewolucyoniści ukryli się w domu niejakiego Sekuliczkiego w Kisbendź i nagromadzili tam w znacznej ilości materyały wybuchowe. Poli-

cya udała się do tego domu, gdzie materyały wybuchowe eksplodowały i zabiły 6 osób, między nimi przywódcę bandy macedońskiej.

Saragossa. Zaszła tu straszna katastrofa. Pociąg runął z mostu do rzeki Nagerilla. Wydobyto z wody 100 trupów, brakuje jeszcze 70 osób. Rozgrywają się tu rozdzierające serce sceny. Wielu z ocalonych utraciło z przerażenia mowę.

Kronika i rozmaitości.

Smierć na posterunku. Pisma poznańskie podnoszą, że w ostatniej walce wyborczej z Niemcami rodacy nasi wszędzie okazywali wielką gorliwość w spełnianiu obowiązku wyborczego. W Rogoźnie, jak donosi „Goniec Wielkopolski", zaszedł też jeden smutny wypadek. Starzec Olędrowicz, liczący 87 lat wieku, przyczołgał się, aby oddać swój głos. Gdy wyszedł z lokalu wyborczego, upadł na ziemię i na miejscu skonał.

Zamordowanie pięciorga dzieci. W Kukizowie pod Lwowem Jan Snilik, handlarz nierogacizny, zamordował pięcioro swoich dzieci, 4 chłopców i 1 córeczkę, w wieku od 2 do 8 lat, podrzynając im brzytwą gardła. Po dokonaniu morderstwa Snilik udał się do karczmy, skąd po wypiciu kieliszka wódki, powrócił do domu i jednem silnem pociągnięciem brzytwy po gardle odebrał sobie życie.

Snilik liczył lat 38. Od dłuższego czasu skarżył się przed znajomymi na zły stan majątkowy. Po dokonanym czynie był w karczmie cały zbroczony krwią. Gdy szynkarka zapytała go o przyczynę zakrwawienia rąk, Snilik miał odpowiedzieć: „Zarżnąłem wszystkie swoje świnki". Odpowiedź ta nie zwróciła na razie uwagi siedzących w karczmie włościan, zwłaszcza, że Snilika znano jako handlarza nierogacizny.

Wieża porcelanowa. Fabryka porcelany w Sévres przedłożyła rządowi francuskiemu projekt budowy ogromnej wieży porcelanowej. Wieża ta ma stanąć w parku Saint Cloud i składać się z 30 tysięcy rozmaitych kawałków. Budowę jej obliczono na 5 lat.

Zamach na antysemickiego publicystę. Na znanego publicystę rosyjskiego Kruszewana, który jest redaktorem dziennnika „Znamia", wychodzącego w Petersburgu i „Bessarabiec" w Kiszeniewie, napadł w Petersburgu jakiś młody człowiek i zranił go nożem w szyję. Okazało się, że był to zamach za antysemicką działalność publicystyczną Kruszewana. Młody człowiek, który go zranił, Pinkus Daszewski, jest żydem, a do niedawna był studentem politechniki kijowskiej. Sprawcę zamachu, który przyjechał umyślnie dla jego wykonania z Kijowa do Petersburga, aresztowano.

Zabita w dzień ślubu. Straszny wypadek zdarzył się w Darmsztadzie. Fabrykant Krystyan Stefan zaślubił znaną piękność, Elżbietę Hamm. Po ślubie cywilnym miała nastąpić ceremonia kościelna, po której nowożeńcy zamierzali się udać w podróż poślubną. Gdy wieczorem nowożeńcy już w mieszkaniu Stefana zajęci byli pakunkami podróżnemi, młody małżonek zdjął ze ściany rewolwer tak nieszczęśliwie, iż ten nagle wystrzelił, kula przeszyła lewą pierś i serce nowozaślubionej, kładąc ją trupem na miejscu.

Skromne życzenie. Mały Ignaś (oglądając słonia): Taką grubą skórę my oba powinniśmy mieć, tatku! Ty ze względu na mamę, ja z powodu nauczyciela"

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. M. Piestrak. Prenumerata zapłacona do końca roku. Daj Boże zdrowie.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcya żadnej odpowiedzialności.

Wydawcy i właściciele: Ks. Andrzej Szponder i Dr Michał Danielak. — Redaktor odpowiedzialny: Władysław Jaśko.

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego